

w Torzeńcu (kronika gminna w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Doruchowie, odpis częściowy w archiwum Instytutu Zachodniego). Między ustaleniami kronikarza i dra Rossa z jednej strony a zeznaniami przesłuchanych przez dra K. M. Pospieszalskiego z Instytutu Zachodniego świadków zachodzą pewne nieistotne różnice.

KAROL MARIAN POSPIESZALSKI

Torzeniec

Dnia 25 kwietnia 1955 r. dr Karol Marian Pospieszalski, zast. prof. Uniwersytetu Poznańskiego, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i członek Instytutu Zachodniego, przesłuchał w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Torzeńcu i w Doruchowie niżej wymienionych świadków w sprawie zbrodni wojennych dokonanych przez Wehrmacht hitlerowski w nocy z 1 na 2 września i w dniu 2 września 1939 r. w Torzeńcu, pow. ostrzeszowski. Świadków przesłuchano w gmachu Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Torzeńcu, z wyjątkiem Marii Switoń, której przesłuchanie nastąpiło w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Doruchowie. Przesłuchanie rozpoczęło się o godz. 11,45 i zostało zakończone o godz. 19. Świadków pouczono o obowiązku zeznawania prawdy.

Świadek Weronika Wójcik podała co do swej osoby: Weronika Wójcik, lat 60, wdowa, rolniczka, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

W dniu 1 września 1939 wojsko polskie było w Torzeńcu mniej więcej do południa, po czym wycofało się na wschód. Po południu przez naszą wieś przechodzili poszczególni żołnierze. Było zupełnie spokojnie. Słońce zachodziło, gdy przyszły oddziały armii hitlerowskiej. Ciągnęła ona przez Torzeniec dalej. Wojska hitlerowskiego było bardzo dużo (czołgi, samochody, motocykle i żołnierze idący pieszo). W Torzeńcu było w dalszym ciągu zupełnie spokojnie. Zapytałam się żołnierza, czy mamy opuścić wieś, na to on odpowiedział, że możemy spokojnie siedzieć. Ponieważ byłam sama z dziećmi (starszy syn, lat 17, uciekł w głąb Polski, ze mną pozostał tylko młodszy, który miał 14 lat, i czworo małych dzieci, z których najstarsze liczyło 9 lat, a najmłodsze 5 lat), nie chciałam nocować u siebie, a poszłam z całą moją rodziną do sąsiada, nazwiskiem Choja. Tam położyliśmy się spać w odzieży. Około g. 12 w nocy usłyszałam silną detonację, pochodzącą jakby od wybuchu granatu, a następnie gęstą strzelaninę z karabinów. Do gospodarstwa przyszedł najpierw jeden żołnierz hitlerowski (przyjechał na koniu) i powiedział, że wszyscy mają gospodarstwo opuścić. Potem przyszło więcej żołnierzy. Pytali się, kto strzelał. Powiedziałyśmy, że z nas nikt nie strzelał. Jeden z żołnierzy później przybyłych oświadczył nam, że cała wieś będzie spalona, a ludność rozstrzelana. Z gospodarstwa Choji żołnierze zabrali wszystkich pod brzozowy las tuż około Choji i tam chcieli nas rozstrzelać. Żona Choji ukryła się na strychu. Gdy ja usłyszałam, że mają nas rozstrzelać, skorzystałam z ogólnego zamieszania i z dziećmi własnymi oraz trojgiem dzieci Chojów uciekłam do Dembskiego, którego gospodarstwo było oddalone od gospodarstwa Choji około 200 m. Zaznaczam jeszcze, że w chwili gdy zgromadzono nas pod brzozowym lasem, jedni żołnierze mówili, że nas zastrzelą, a inni mówili, że tego nie zrobią. Dembskiemu powiedziałam o tym, co usłyszałam od żołnierzy, a mianowicie, że cała wieś ma być spalona, a ludność wystrzelana. Przez noc siedziałam z dziećmi u Dembskiego. Widziałam z daleka, że coś się pali. Dembski mówił, że pożar jest daleko, a to jednak było w naszej wsi. Wtedy właśnie spłonęło całe moje gospodarstwo. W nocy był spokój; od czasu do czasu słychać było poszczególne strzały. Nad ranem przyszło trzech żołnierzy, którzy nas wszystkich zabrali do gospodarstwa Boślaka. Tam spędzono wszystkie rodziny ze wsi od Starego Pana (nazwa części wsi) do Białej Nogi (tzn. do środka wsi). Ustawiono wszystkich mężczyzn w rząd i co drugiego rozstrzelano. Choja, u którego poprzednio się schroniłam, uciekł w pole;

tak samo postąpiła jego żona; wzięli oni ze sobą 3 dzieci, podczas gdy reszta ich dzieci była ze mną. U Boślaka mówił jeden z żołnierzy, że osoby cywilne strzelały i że dlatego ta zemsta. Nie widziałam żadnego zabitego niemieckiego żołnierza, słyszałam tylko od wojska, że w Torzeńcu zginęło dwóch żołnierzy hitlerowskich. Żołnierze, którzy wyprowadzali nas z domu Dembskiego, byli w hełmach. Ci, którzy nas pilnowali u Boślaka, mieli na czapkach trupie główki, tak samo jak ci, którzy przeprowadzili egzekucje.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Wójcik Weronika.

Świadek Maria Sadowska podała co do swej osoby: Maria Sadowska, lat 53, wdowa, rolniczka, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

Więszego oddziału wojska polskiego w Torzeńcu nie było. Widziałam tylko grupki żołnierzy, którzy ukrywali się w kępach krzaków we wsi. Wieczorem o zmroku pierwszego dnia wojny przybyło wojsko hitlerowskie w bardzo wielkiej liczbie. Ciągnęli przez wieś na czołgach, motocyklach itd. Początkowo skryliśmy się wszyscy w domach, potem jednak wyszliśmy, by zobaczyć wojsko z bliska. Sąsiadka Malinowska z żołnierzami niemieckimi rozmawiała. Mówili oni, że nie potrzebujemy się niczego obawiać. W Torzeńcu żadnych walk nie było.

Położyłam się z dziećmi spać, mąż zaś czuwał. Obudził mnie około północy (była może godzina 11) i powiedział do mnie, bym ubrała siebie i dzieci, gdyż źle się dzieje; drugi koniec wsi bowiem pali się. Gdy wstałam, widziałam wyraźnie, że żołnierze podpalali wiechciami słomy gospodarstwa. Widziałam właściwie wtedy tylko podpalenie gospodarstwa Wójcikowej i słyszałam kwik duszącego się w dymie bydła. Do nas w nocy żołnierze nie przyszl. Dopiero nad ranem około g. 4 zjawił się żołnierz, który nakazał nam opuścić gospodarstwo; krzychał: „raus, raus“ i dalej mówił, że będziemy natychmiast rozstrzelani. Zaprowadził nas na łąkę koło gospodarstwa Malinowskiego, gdzie już inny żołnierz z karabinem czekał. Mąż mój twierdził stale, że nikt broni nie ma i że nikt nie strzelał. Wtedy żołnierz wrócił z mężem do zagrody, gdzie przeprowadził szczegółową rewizję. Po rewizji powiedział żołnierz, że mój mąż jest niewinny i że trzeba go puścić, drugi jednak żołnierz, który stał na łące, nakazał mu dołączyć się do naszej grupy. Gdy stałam na łące, widziałam, że żołnierze wybili okna gospodarstwa Malinowskiego i następnie dom mieszkalny spalili. Po chwili spędzili na łące wielu gospodarzy z rodzinami z całej wsi. Zaraz na łące rozdzielali mężczyzn od kobiet i dzieci, mężczyzn ustawili w rząd i wybrali co trzeciego na rozstrzelanie. Byłam na łące z trojgiem dzieci, mężem i jego ojcem, który miał wówczas lat 77 (mniej więcej). Widziałam, że mój mąż prosił żołnierzy, by wzięli mężczyzn do obozu i wypuścili starego jego ojca. Wtedy zabrali mojego męża, a jego ojca puścili. Mężczyzn i nas zaprowadzono do gospodarstwa Boślaka; mężczyzn wzięto na jedną stronę, a kobiety i dzieci na drugą stronę. Rozstrzelano na podwórzu Boślaka 18 mężczyzn, wśród nich mego męża. Następnie kobiety i dzieci wyprowadzono na drogę, gdzie musiałyśmy stać z podniesionymi do góry rękoma. Mężczyźni zaś musieli za chlewem Boślaka wykopać dół na zwłoki zamordowanych. Potem stałyśmy na sąsiedniej łące do popołudnia. Zwolnili nas około g. 4 po południu do domu. Niektórzy tylko poszli do domu, reszta uciekła do lasów.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Sadowska Maria.

Świadek Teofil Boślak podał co do swej osoby: Teofil Boślak, lat 68, rolnik, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

Wojsko hitlerowskie przybyło do Torzeńca o zmroku dn. 1 września 1939. Do g. 11 w nocy było zupełnie spokojnie. O tej godzinie rozpoczęła się strzelanina i oświetla-

nie terenu raketami. Do mego gospodarstwa przybył około g. 11,30 patrol złożony z 3 żołnierzy. Przechodzili oni drogą, w chwili gdy stałem przed domem. Jeden z nich pytał się mnie o hasło i zaraz do mnie wymierzył z karabinu. Powiedziałem, że jestem tu gospodarzem. Kazali mi natychmiast wrócić do mieszkania, co też zrobiłem. Widziałem, że w nocy paliło się wiele gospodarstw we wsi. Rano dn. 2 września 1939 spędzili do mego gospodarstwa wielu ludzi z całej wsi, mężczyzn, kobiety i dzieci. Mężczyźni zostali oddzieleni od kobiet, a następnie co drugiego mężczyznę rozstrzelali w obecności kobiet i dzieci. Kazali im nawet na to patrzeć. Zwróciłem się do oficera i powiedziałem mu, że nie mam żony i że dzieciom zastępuję matkę. Wtedy oficer kazał mi dołączyć się z dziećmi do grupy kobiet.

W całej wsi spalili hitlerowcy bodaj 27 gospodarstw. Na moim podwórzu rozstrzelano 18 mężczyzn. Nie umiem powiedzieć, jak żołnierze hitlerowscy byli umundurowani, w szczególności czy mieli trupie główki na czapkach.

Wszyscy mieszkańcy wsi są przekonani, że w Torzeńcu nie padł ze strony ludności żaden strzał. Żołnierze przywieźli później 3 zwłoki żołnierzy niemieckich, ale oni na pewno nie padli w Torzeńcu. Chodziło widocznie tylko o upozorowanie odwetu. Nie widziałem w Torzeńcu polskiej artylerii i nie sądzę, by polska artyleria w ciągu nocy Torzeniec ostrzeliwała. Nie było tu żadnego większego oddziału polskiego, a tylko grupki żołnierzy, którzy wycofywali się w kierunku wschodnim.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Teofil Boślak.

Świadek Maria Stempniak podała co do swej osoby: Maria Stempniak, lat 61, żona rolnika, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

W dniu 1 września 1939 ruszyłam z mężem i dziećmi na ucieczkę. Nie zajechaliśmy jednak daleko, gdyż okazało się, że ze wszystkich stron znajduje się już wojsko hitlerowskie. Wróciliśmy wobec tego do domu. Żołnierze mówili nam, że nie potrzebujemy się niczego bać. Zachowywali się oni porządnie.

W ciągu nocy przez wieś naszą przeciągało ciągle wojsko hitlerowskie. Przed g. 11 było zupełnie spokojnie. Tylko gospodarstwo Olka już się paliło. To było pierwsze gospodarstwo, które stanęło w płomieniach. Nie było jednak słyhać żadnych strzałów.

W pewnej chwili usłyszałam, jak z przechodzącej drogą oddziału wojskowego padł rozkaz „Feuer“. Wtedy dopiero rozpoczęła się strzelanina, która trwała dłuższą chwilę. Równocześnie puszczono rakiety. Z odgłosów strzałów wynioskowałam, że strzelano w dwóch miejscach, a mianowicie z drogi, która prowadziła przed naszym gospodarstwem, i z drugiej drogi, znajdującej się po drugiej stronie wsi (droga ta prowadzi do Miecków, owa część wsi, przez którą ta droga prowadzi, nazywa się „Parcelce“—Torzeniec). Tą drogą szło także wojsko hitlerowskie. W tej stronie mamy pole. Widziałam potem jesienią 1939 r., że na tym polu były trzy niewielkie leje (od granatów). Leje nie były głębokie, ziemia była roztrząśniona. Sądzę, że jedna kolumna wojskowa strzelała na drugą kolumnę. Wnioskuje to także z tego, że strzelanina ustała, gdy w obydwóch miejscach ukazały się rakiety. Mój mąż był na wojnie światowej i znał się na tym. W ciągu nocy mówił do mnie, że żołnierze strzelali do siebie przez pomyłkę. Reszta nocy była spokojna. Widziałam, że w ciągu nocy żołnierze zakładali w naszej wsi linie telefoniczne.

Nad ranem przyszli żołnierze, którzy zachowywali się bardzo brutalnie. Jeden poleciał do chlewa, drugi do stodoły, a trzeci wyprowadził nas z domu. Wtedy widziałam, że jeden z żołnierzy podpalił stodołę zapałkami. Obora też zaczęła się palić, ale faktu podpalenia nie widziałam. Gdy wyszłam na drogę, to widziałam, że przed naszym domem stoi już tłum mężczyzn, kobiet i dzieci. Dołączyłam się do niego z moją rodziną. Prowadzono nas do Boślaka, po drodze zabierano dalsze rodziny. Potem oddzielono mężczyzn od kobiet i odprowadzono ich na bok. Odczytano mężczyznom

wyrok, że będą rozstrzelani. Dopiero po wyroku wybierali mężczyzn przeznaczonych na rozstrzelanie. Zdaje się, że wybierali dwóch, a trzeciego zostawiali. Z mężczyzn, którzy wówczas ocaleli, wszyscy zmarli po wojnie (Trzeciak, Dembski, Duś, Leśniak, Pietruszewski, Kowaliński, Sadowski). Żyje tylko Boślak. Tym, którzy zostali przeznaczeni na rozstrzelanie, odczytano potem jeszcze raz wyrok. Zginęło ich 18.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Stempniak Maria.

Świadek Maria Stambuła podała co do swej osoby: Maria Stambuła, lat 53, wykonuje robótki ręczne, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

Musiałam się podobnie jak inni przypatrywać egzekucji przeprowadzonej na podwórzu u Boślaka. Oddzielonym od nas mężczyznom kazali odliczyć: jeden, dwa — jeden, dwa. Co drugi był przeznaczony na rozstrzelanie. Egzekucja została przeprowadzona w trzech partiach dn. 2 września 1939 rano o g. 6. Do każdej partii 6 mężczyzn strzelało 12 żołnierzy.

Gdy byłam na miejscu egzekucji, byłam ciężko ranna, gdyż wczesnym rankiem przy wypędzeniu wszystkich rodzin z domu zostałam postrzelona. Otrzymałam strzał w brzuch i w lewą rękę. Widziałam tylko egzekucję pierwszych 6 mężczyzn, gdyż potem z powodu upływu krwi zemdlalam. Byłam potem przez 3 miesiące w szpitalu w Kępnie.

Poza wspomnianymi 18 mężczyznami, zamordowanymi w gospodarstwie Boślaka, zginęło kilku w ciągu nocy względnie nad samym rankiem przy podpalaniu gospodarstw. A mianowicie 8 osób zabito przy domach. Są to: Jakóbczyk Piotr, Jędrysiak Stanisław, Kokot Piotr, Kubera Antoni, Pietrzak Piotr, Pietrzak Bronisław, Pietrzak Helena i Szukalski Andrzej. Szukalski nie był mieszkańcem wsi Torzeniec, a przybył tylko w toku ucieczki przed Niemcami do krewnych.

Przy pożarze gospodarstw zginęło również dalszych 8 osób, w tym Maria Wieczorkowa z trojgiem dzieci, poza tym Kubera Jadwiga i Maria (matka i córka), Muskała Zofia z półrocznym dzieckiem. Wszystkie te rodziny schowały się do piwnicy w gospodarstwie Kubery. Była to piwnica pod stodołą, z której przebywające tam osoby nie mogły się już wydostać.

O tych faktach wiem z opowiadania sąsiadów. Fakt spalenia szeregu osób żywcem zauważył po uspokojeniu się pierwszy Szczepan Wardega, zatrudniony w PGR Torzeniec.

Zostałam postrzelona, ponieważ chciałam jeszcze zabrać z mieszkania (mieszkałam wtedy u Antoniego Pawlika) swoje rzeczy. Niczego ze sobą zabrać nie mogłam, a musiałam ranna iść do zagrody Boślaka.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Maria Stambuła.

Świadek Katarzyna Malak podała co do swej osoby: Katarzyna Malak, lat 64, wymiernica, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

Wojsko, które przyszło w dn. 1 września 1939 wieczorem, mówiło nam, że nie mamy się niczego bać. Noc w naszej stronie wsi (wieś jest bardzo rozległa) minęła zupełnie spokojnie. Słyszałam z daleka strzelaninę. Widziałam też łunę pożarów.

Dopiero nad ranem (było już jasno) przyszli do naszej zagrody żołnierze i kazali nam wychodzić. Musieliśmy wszyscy iść do gospodarstwa Boślaka, gdzie rozstrzelano 18 mężczyzn, wśród nich mojego męża. Po wyprowadzeniu nas z gospodarstwa żołnierze podpalili je. Uchował się tylko dom mieszkalny, który został także podpalony. Spaliły się podłoga i rzeczy, które były przygotowane na ucieczkę, a znajdowały się w kuchni. Szyby od okna od gorąca popękały, dom jednak dziwnym trafem ocalał.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Katarzyna Malak.

Świadek Maria Ogorzelska podała co do swej osoby: Maria Ogorzelska, lat 52, panna, rolniczka, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

Mieszkam w Torzeńcu na tzw. Pustkowiu. Do g. 11 w nocy dn. 1 września 1939 był zupełny spokój. Nagle usłyszałam siedząc w mieszkaniu ogromny, żalostny krzyk. Wydawało mi się, że to mężczyźni krzyczą. Głosy te były niedaleko nas na łąkach między moim gospodarstwem a gospodarstwem Rybczaka, które jest ode mnie oddalone około 300 m w prostej linii. Krzyki nie trwały długo. Po pewnej chwili słysząc było strzały. Pociski szły od strony gospodarstwa Rybczaka w kierunku mojego gospodarstwa. Słyszałam wyraźnie świst kul. Położenie nasze było niebezpieczne.

Rybczaka nie było w domu. Uciekł on przed wojskiem hitlerowskim. W gospodarstwie była tylko jego teściowa, staruszka. Rozmawiałam z nią w dn. 2 września 1939 po południu, lecz tylko przez krótką chwilę. Mówiłam jej o tych krzykach, a ona odparła, że przyprowadzili do niej w nocy 3 żołnierzy polskich, których następnego dnia rano (tzn. 2 września 1939) o g. 6 w jej gospodarstwie rozstrzelano. Postawiono ich twarzą do ściany i zastrzelono z tyłu. Później już na ten temat nie rozmawiałam. Teściowa Rybczaka dzisiaj już nie żyje.

Mnie w dn. 2 września do gospodarstwa Boślaka nie wyprowadzono. Zabierano tylko wszystkie rodziny zamieszkałe od drugiej strony aż do środka wsi.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Ogorzelska Maria.

Świadek Ignacy Rybczak podał co do swej osoby: Ignacy Rybczak, lat 66, rolnik, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

W chwili wkroczenia wojska hitlerowskiego do Torzeńca nie byłem we wsi obecny. Wyjechałem z całą moją rodziną. Pozostała tylko moja teściowa, która wtedy miała 63 lata. Ona dzisiaj już nie żyje.

Po 3-dniowej wędrowce wróciłem do domu. Wtedy teściowa opowiedziała mi, że w nocy z 1 na 2 września 1939 r. usłyszała na podwórzu naszego gospodarstwa strzelaninę. Chciała wyrzec na podwórze, żołnierze niemieccy stali przy drzwiach i nie pozwolili jej wyjść. Ci sami żołnierze byli u niej poprzedniego wieczora, przeszukali jej dom i powiedzieli jej, że ma spać spokojnie.

Gdy teściowa rano wyszła na podwórze, zobaczyła zwłoki 3 żołnierzy polskich przed drzwiami do chlewu. Żołnierze niemieccy znajdowali się wtedy jeszcze na podwórzu, po chwili jednak ruszyli dalej.

Z śladów kul na ścianie chlewu, które do dzisiejszego dnia są widoczne, wynika, że żołnierze zostali zastrzeleni z karabinu maszynowego.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Rybczak Ignacy.

Świadek Jadwiga Olek podała co do swej osoby: Jadwiga Olek, lat 63, rolniczka, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

Wojsko hitlerowskie przyszło do Torzeńca między g. 8 a 9 wieczorem w dn. 1 września 1939. Przyszedł do mojego gospodarstwa oficer niemiecki i zapytał się, czy się boimy. Odpowiedziałam mu, że tak, na co on uspokajał mnie. Było poza tym dużo żołnierzy, którzy chcieli się umyć; niejeden chciał coś zjeść. Dałam im ręczniki, zjedli mi placek, który był przygotowany na odpust św. Idziego w Mikorzynie. Żołnierze nakazali nam położyć się spać i zachowywać się spokojnie.

Ok. 10 wieczorem rozpoczęła się strzelanina. Przez ścianę wpadł do izby pocisk karabinowy, wobec czego postanowiliśmy schronić się do piwnicy. Po chwili na nasz dom padł granat, zdaje się ręczny, uszkadzając dom. Uważaliśmy, że w domu naszym jest niebezpiecznie i dlatego poszliśmy wszyscy, tzn. mój mąż, ja i troje dzieci, z któ-

rych najmłodsze miało 6 lat a najstarsze 19, oraz ciotka do gospodarstwa Marczaków. Tam do gospodarstwa Marczaków przyszli żołnierze, wyprowadzili nas z piwnicy i ustawili pod ścianą stodoły Marczaków. Staliśmy razem z rodziną Marczaków, tzn. Marczakową i trojgiem dorosłych dzieci (Marczaka nie było, gdyż Niemcy zabrali go na podwodę) oraz z Stupieńkami (matką i córką) od wieczora aż do rana. Trzy karabiny maszynowe były na nas wymierzone. Musieliśmy najpierw stać, a potem pozwolono nam usiąść. W międzyczasie zostały podpalone nasze zabudowania gospodarcze. Słyszeliśmy kwik zwierząt, które paliły się. Nie wolno nam jednak było ruszyć się z miejsca.

Nad ranem zaprowadzili nas do gospodarstwa Choji. Tam znaleźliśmy się w strzelaninie. Niemcy strzelali od strony południowej, tzn. od Wyszanova. Niemcy w Torzeńcu puszczały rakiety i wtedy strzały ustały. Nam kazali się wtedy położyć na ziemi. Nie było wtedy jeszcze jasno, ale był już brzask. Gospodarstwo Marczaków podpalili hitlerowcy dopiero po wyprowadzeniu nas do Chojów.

Po ustaniu strzelaniny hitlerowcy kazali kobietom i dzieciom iść do domu, a męża zabrali ze sobą. Został on wraz z innymi rozstrzelany na podwórzu u Boślaka. Egzekucji tej nie widziałam.

Żołnierze, którzy przyszedli do nas z wieczora zaraz po wkroczeniu do Torzeńca, mieli na czapkach trupie główki. Nie umiem powiedzieć, czy taką samą odznakę nosili żołnierze, którzy trzymali nas pod stodołą. Prostuje, że z tych pierwszych żołnierzy nie wszyscy mieli trupie główki. Na te trupie główki zwrócił raczej uwagę mój mąż, a nie ja.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Olek Jadwiga.

Świadek Ludwik Świtoń podał co do swej osoby: Ludwik Świtoń, lat 34, sekretarz Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Torzeńcu, zam. w Doruchowie.

Do sprawy:

Po przeliczeniu w pamięci spalonych gospodarstw w Torzeńcu stwierdzam, że było ich ogółem 29 (dwadzieścia dziewięć). Wszystkie padły one ofiarą zbrodni hitlerowskiej w dn. 2 września 1939 r. Gospodarstwo mojego teścia Władysława Baraniaka zostało przez hitlerowców podpalone w czasie wymarszu wojska z wioski po przeprowadzeniu egzekucji w zagrodzie Boślaka, co wiem z opowiadania mojej żony i teścia.

Żona opowiadała mi też, że po dokonanej egzekucji dzieci i starsza młodzież zostały ustawione z podniesionymi jak do pacierza rękoma przy drodze, którą ciągnęło wojsko niemieckie. Przejeżdżające wojsko fotografowało dzieci w tej postawie. Fotografie były zapewne wykorzystane później dla celów propagandowych.

Ogółem zginęło w Torzeńcu 37 osób, z tego 18 przez rozstrzelanie, 8 zabitych w toku podpalania przy zagrodach oraz 8 spalonych żywcem. Przejrzałem okazany mi spis, zamieszczony w książce dra Jana Rossa pt. Gen. Blaskowitz wkracza do Kępna, i stwierdzam, że spis ten odpowiada prawdzie.

W dn. 1 września każdego roku odbywa się w Mikorzynie, oddalonym stąd około 5 km, odpust św. Idziego. Odpust trwa przez kilka dni, czasem nawet przez tydzień, jeśli dzień 1 września przypada na poniedziałek. W r. 1939 odpust przypadł na piątek, wobec czego miał trwać do niedzieli. Ludność Mikorzyna przygotowała się na tę uroczystość. Na drogach wsi wisały girlandy i transparenty m. in. z napisem „Witamy“. Niemcy wkraczający do Mikorzyna sądzili, że są w ten sposób witani przez tamtejszych mieszkańców. Wiem o tym z opowiadania mieszkańców Torzeńca i Mikorzyna, gdzie po wyzwoleniu przez rok mieszkałem. Fakt ten jest zresztą głośny.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Świtoń Ludwik.

Świadek Antoni Kokot podał co do swej osoby: Antoni Kokot, lat 61, rolnik, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

W niedzielę, dn. 3 września 1939 r., około południa wyciągałem z piwnicy stodoły Antoniego Kubery w Torzeńcu zwłoki 8 osób, które spaliły się tam żywcem, gdyż z powodu pożaru stodoły nie mogły się ze swego schronienia wydostać. Były to: moja siostra Maria Wieczorek z trojgiem dzieci, Jadwiga Kubera z dorosłą córką oraz Muskała Zofia z półrocznym dzieckiem. Przy wydobywaniu zwłok pomagali mi gospodarze Kluziak i Głowacki.

Zwłoki mego ojca, Piotra Kokota, który miał w r. 1939 lat 76, zostały znalezione naprzeciw jego gospodarstwa, po drugiej stronie drogi. Zaopiekowałem się zwłokami i dlatego wiem, że ojciec mój miał dużą ranę w boku; ponadto zwłoki były nadpalone. Nie wiem, w jaki sposób zginął. Otrzymał on pewnie strzał leżąc w domu w łóżku w chwili, gdy dom się już palił. Zdołał wyczołgać się z domu i na dworze zmarł.

We wszystkich gospodarstwach spalił się żywy inwentarz, gdyż hitlerowcy nie pozwalali go ratować. Mieliliśmy wielkie trudności z uprzętnięciem padliny.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Antoni Kokot.

Świadek Maria Świtoń podała co do swej osoby: Maria Świtoń, lat 32, żona sekretarza Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Torzeńcu, zam. w Doruchowie.

Do sprawy:

Gospodarstwo mego ojca Władysława Baraniaka leży w Torzeńcu przy głównej drodze. W dn. 2 września 1939 cała nasza rodzina, z wyjątkiem ojca, który poprzedniego dnia uciekł w lasy, została zapędzona pod gospodarstwo Boślaka. Tam stałam wraz z innymi kobietami w zagrodzie Boślaka i musiałam również patrzeć na egzekucję. Po egzekucji wypędzili nas na drogę i ustawili wzdłuż jednej jej strony. Musieliśmy wszyscy klęknąć i złożyć ręce jak do prośby. Miało to niby znaczyć, że prosimy o darowanie nam życia. Nie wszyscy zastosowali się do tego polecenia. W każdym razie ja wprawdzie klęczałam, ręk jednak w przepisany sposób nie złożyłam i inne osoby również namawiałam, by tego nie robiły. Droga ciągnęło wojsko hitlerowskie. Żołnierze widzieli nas klęczące. Niektórzy śmiali się z nas, inni mieli łzy w oczach. Kilku przejeżdżających żołnierzy nas fotografowało. Potem przeprowadzili nas żołnierze na inne miejsce, gdzie słońce tak nie piekło. Tam siedzieliśmy do późnego popołudnia i wtedy wreszcie puścili nas do domu. Ludzie jednak zaraz nie poszli do domu, lecz uciekli w las, a potem dopiero z lasu wyglądali i powoli zbliżali się do wsi.

Gospodarstwo ojca nie zostało z początku spalone. Zapewne hitlerowcy myśleli, że zajmie się ono od sąsiedniej palącej się zagrody. To się jednak nie stało. Ludzie, którzy już po południu byli w lesie (tzn. wtedy, gdy my znajdowałyśmy się jeszcze pod strażą), mówili nam, że zostało ono podpalone dopiero po południu dn. 2 września 1939 przez oddział, który wieś opuszczał. Nie wiem, czy żołnierze, którzy nas pilnowali, mieli trupie główki na czapkach.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Świtoń Maria.

Protokołował dr K. M. Pospieszalski.

Protokół

Niniejszym potwierdzamy swoim własnoręcznym podpisem w miejsce przysięgi, że dnia 20 września 1939 r. — o godz. 11-tej na cmentarzu rzym. katol. w Wyszanowie pochowaliśmy na głębokości około 1,25 mtr. następujące zwłoki, rozpoznane przez nas, a mianowicie:

1. Stanisław Brylak,	lat około 69
2. Antoni Brylak	„ „ 20
3. Malak Antoni	„ „ 53
4. Marczak Antoni	„ „ 33

5. Marczak Piotr	„ „	47
6. Podemski Jan	„ „	45
7. Nikodem Idzi	„ „	72
8. Stępnia Józef	„ „	50
9. Kowaliński Antoni	„ „	70
10. Klepacz Jan	„ „	29
11. Baraniak Wincenty	„ „	45
12. Demski Jan	„ „	60 (Demski)
13. Kloska Franciszek	„ „	73
14. Sadowski Józef	„ „	46
15. Olek Antoni	„ „	54
Wszyscy powyżsi mieszkańcy wsi Torzeniec		
16. Przywara Eugeniusz	lat około 38, z Wiernkowa	
17. Malinowski Franciszek	„ „	57, z Kępna
18. Chwalisz Stanisław	„ „	64, z Parzynowa
19. Szukalski Andrzej	„ „	70, z Rojowa
20. Kubera Antoni,	„ „	71 — ze wsi Torzeniec
21. Kubera Jadwiga	„ „	60 „ „ „
22. Kubera Marjanna	„ „	30 „ „ „
23. Kokot Piotr	„ „	74 „ „ „
24. Wieczorek Marianna	„ „	37 „ „ „
25. Wieczorek Janina	„ „	13 „ „ „
26. Wieczorek Czesława	„ „	2 „ „ „
27. Wieczorek Irena	„ „	5 „ „ „
28. Jakubczyk Piotr	„ „	22 „ „ „
29. Pietrzak Piotr	„ „	49 „ „ „
30. Pietrzak Bronisława	„ „	37 „ „ „
31. Pietrzak Helena	„ „	2 „ „ „
32. Jędrysiak Stanisław	„ „	12 „ „ „
33. Muskala Zofia	„ „	28 „ „ „
34. Muskala Marianna	„ „	1/2 „ „ „
35. nierozpoznany żołnierz Armii Polskiej		
36. „ „ „ „		
37. „ „ „ „		

w trzydziestu dwóch trumnach, w obecności Burmistrza wsi Wyszaków — Franciszka Sikory i wsi Torzeniec Ignacego Borodzicza:

Antoni Kokot	Jadwiga Olek	Marcia Sadowska
Kubera Ignacy	Weronika Malinowska	Wojciech Taras
Stanisława Baraniak	Kleporz Zofia	<i>asysta</i>
Stanisława Dembska	Stanisława Jakubczyk	Góra Józef
Marianna Stępnia	Katarzyna Malak	I. Borodzicz
Marianna Marczak	Wincenty Kowaliński	Sikora Franciszek
Jadwiga Marczak	Weronika Nikodem	
Stanisława Wawrzyniak	Stanisław Podemski	

Wyszaków

W dniu 14 kwietnia 1955 dr Karol Marian Pospieszalski, członek Instytutu Zachodniego, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, zast. profesora Uniwersytetu Poznańskiego, przesłuchał w Wyszakowie, pow. wierszowski, niżej wymienionych świadków w sprawie mordów hitlerowskich popełnionych w Wyszakowie w dniu 2 września 1939. Przesłuchanie rozpoczęło się o godz. 10,30, a zakończyło się o godz. 16,30. Świadków przesłuchano w Prezydium Gromadzkiej

Rady Narodowej, z wyjątkiem świadka Franciszki Sopol, którą przesłuchano w jej mieszkaniu. Świadków pouczono o obowiązku mówienia prawdy.

Świadek Marcin Szyszka podał co do swej osoby: Marcin Szyszka, lat 61, rolnik, zam. w Wyszanowie.

Do sprawy:

Przed wybuchem wojny mówiono ogólnie, że w wypadku ataku niemieckiego należy uciekać w lasy. Przed południem dn. 1 września 1939 r. dowiedzieliśmy się, że wojna wybuchła. Widzieliśmy uciekających znad granicy i od nich dowiedzieliśmy się, że Niemcy granicę już przekroczyli. Około g. 2 po południu przyjechali na rowerze Dobrzyński z Mechnic, które leżą między Wyszanowem a Mikorzynem. Dobrzyński mówił, że wojska hitlerowskie są już w Mechnicach i że zabierają młodych ludzi (chłopców i dziewczęta) na pracę do Niemiec. O tym mówili też inni, którzy znad granicy przychodzili. Wobec tego szwagier mój Michał Piłka i ja przeprawiliśmy się przez pobliską Prosnę i udaliśmy się do Sieradza. Gdy opuszczałem wieś ok. 3 po południu w dn. 1 września 1939, dwa pancerne samochody niemieckie stały już przy kościele w Wyszanowie. Żona moja i czworo dzieci oraz teść pozostali na gospodarstwie. W obawie przed zniszczeniem schowaliśmy w dniu wybuchu wojny nasze cenniejsze rzeczy (bieliznę, obrazy itd.) w piwnicy, która była obszerna (25 m²). Ta piwnica miała też służyć jako schronienie w przypadku działań wojennych.

Z Sieradza pojechałem dalej na wschód i dopiero po zajęciu całej Polski wróciłem do Wyszanowa przez Częstochowę i Wieluń. Przyjechałem dn. 24 września 1939 pod wieczór. Spostrzegłem, że moje zabudowania gospodarcze i dom mieszkalny są spalone. Poszedłem do piwnicy i stwierdziłem, że znajdują się tam tylko jeszcze nasze obrazy. W Wyszanowie spalono 27 gospodarstw, a mianowicie 12 gospodarstw całkowicie i 15 gospodarstw częściowo. Zapytałem się sąsiadki, gdzie moja rodzina się znajduje, a ona odpowiedziała mi, że na cmentarzu. Tego samego wieczoru poszedłem na cmentarz. Dowiedziałem się od ludzi, że w dn. 2 września 1939 w południe między g. 12 a 1 żołnierze hitlerowscy rzucili do piwnicy, w której siedziała moja rodzina, cały pęk granatów w ilości 18 sztuk. Naoczny świadek, który mi to opowiadał, nazywał się Baraniak Andrzej. On już dzisiaj nie żyje, gdyż zmarł w więzieniu w Wronkach podczas okupacji. Baraniak jechał z niemiecką kuchnią polową, a za tą kuchnią szedł wóz z amunicją. Od strony mojego domu wołali żołnierze niemieccy: „Handgranaten her, hier sitzt die Bande“. Wtedy żołnierz niemiecki wziął 18 granatów, które zostały wrzucone do piwnicy. W piwnicy było więcej osób, same kobiety i dzieci, razem 22 osoby. Z życiem uszły Kanicka Katarzyna, Wróbel Julia i Woś Stanisława, które były ranne i zostały później przewiezione do szpitala w Kępnie. Teściu mego w piwnicy nie było. Został on zastrzelony koło domu na polu. Klęczał on i odmawiał różaniec.

W r. 1940 powiedział do mnie wachmistrz żandarmerii wojskowej, która była stacjonowana w Wyszanowie, że wojsko niemieckie spaliło dlatego tyle gospodarstw, ponieważ ludność strzelała do żołnierzy. Powiedziałem mu wtedy: „Wenn sie mir beweisen können, dass die Frauen und Kinder geschossen haben, dann können sie mich gleich an die Mauer stellen und erschiessen“. Na to wachmistrz zamilkł. Później namawiał mnie, bym zapisał się na Volksdeutscha. Odpowiedziałem mu: „Mir ist tausend mal lieber offener Feind, als falscher Freund“. Na to mi też nic nie odpowiedział. Mimo to był on w stosunku do mnie przychylny.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Szyszka Marcin.

Świadek Agnieszka Balcerek podała co do swej osoby: Agnieszka Balcerek, lat 40, żona cieśli, zam. w Wyszanowie.

Do sprawy:

Wojska niemieckie weszły do Wyszanowa w dniu 1 września 1939 wczesnym popołudniem. Najpierw przyjechał oficer na siwym koniu, stanął koło kościoła, na-

przeciwko którego ja wówczas mieszkałam, i zawrócił. Po chwili przyjechały niemieckie motocykle, które również wszystkie stanęły koło kościoła. We wsi był zupełny spokój. Żołnierze zakwaterowali się w domu, w którym mieszkałam. Ustawili oni karabiny maszynowe w kierunku wsi Jutrków, gdzie podobno znajdowały się jeszcze resztki wojska polskiego, a mianowicie obrony narodowej w mundurach. Jeden z oficerów zapytał się mnie, czy we wsi jest wojsko polskie. Odpowiedziałam mu, że teraz wojska nie ma, że jednak nie mogę zaręczyć, czy się gdzieś wojsko nie pojawi. Wojska polskiego w Wyszanowie istotnie nie było, a tylko od czasu do czasu przechodzili przez wieś poszczególni żołnierze, którzy uciekali przed armią hitlerowską. Z opowiadania wiem, że w Wyszanowie żołnierze niemieccy zranili trzech uciekających żołnierzy polskich, którzy później zmarli.

Oficer po wypyтaniu mnie zwrócił się do żołnierzy, by nie strzelali w stronę Jutrkowa (otworzyli oni dość silny ogień), gdyż wojska polskiego tam nie ma, a są tylko rozbitki. Jeszcze za dnia żołnierze niemieccy zaczęli gromadzić w moim domu wszystkich mężczyzn, których znaleźli w Wyszanowie. Było ich jeszcze dużo. Wśród nich byli też starzy ludzie, a także kilkunastu żołnierzy polskich w mundurach. Trzymali ich w domu naprzeciwko kościoła przez całą noc i następnego dnia przed południem wywieźli wszystkich samochodami ciężarowymi w kierunku Podzamcza. Ludzie ci wrócili dopiero po sześciu tygodniach. Przewieziono ich aż do Norymbergi. Dwóch mieszkańców wsi (Karol Wenda i Marcin Statnik) zmarło w obozie pod Norymbergą.

We wsi było w dalszym ciągu zupełnie spokojnie. W sobotę, dn. 2 września 1939, około południa przyszło nowe wojsko, które było bardzo rozwścieczone. Jeden z przybyłych żołnierzy zwrócił się do żołnierza (nie wiem, czy był oficerem), stacjonowanego w moim domu, zapytaniem, czy tu jest wojsko polskie, gdyż na nich strzelają. Ów żołnierz odpowiedział, że tu wojska polskiego nie ma. Żołnierze ustawili się za narożnikami budynków i strzelali jeden do drugiego. Po chwili widziałem, że pali się cała strona wsi od kościoła w stronę Podzamcza. Żołnierze wyprowadzali z domów same kobiety z dziećmi, gdyż mężczyzn we wsi już nie było, i zgromadzili je w karczmie. Później dowiedziałam się, że do piwnicy Szyszków rzucili granaty ręczne. Zginęło tam 19 osób (w tym miejscu świadek policzył w pamięci zabite osoby według rodzin), w tym 12 dzieci; osoby, które jeszcze żyły, przewieziono wieczorem do szpitala w Kępnie. 2 osoby zmarły po drodze, zaliczyłam je do zabitych. Ponieważ kobiety nie mogły dojść do piwnicy w palącym się domu, jeden z mieszkańców, nazwiskiem Franciszek Sikora, poszedł do jakiegoś dowódcy niemieckiego, który odkomenderował dwóch żołnierzy do wyciągania zwłok z piwnicy. Było to już w poniedziałek dnia 4 września 1939. Żołnierze, którzy wyciągali zwłoki i nam je podawali, współczuli nam bardzo, a jeden żołnierz powiedział, że on też ma żonę i dzieci, i zaczął płakać. Z opowiadania wiem, że żołnierze niemieccy zaraz po rzuceniu granatów weszli do piwnicy i wyciągnęli tych, którzy jeszcze żyli. Pozostałych — jak wspominałam — wyciągnięto dopiero w poniedziałek. Poza tym jeden mężczyzna, Kałmuk Adam, został zastrzelony na probostwie.

Wśród mężczyzn zgromadzonych w domu, w którym mieszkałam, naprzeciwko kościoła, był też Walenty Kos, którego Niemcy dwa razy wzięli na badania w ciągu nocy. Następnego dnia wywieźli go w kierunku Torzeńca. Z opowiadania wiem, że został rozstrzelany pod Mechnicami. Kos wracał z pola i niósł na ramieniu kawał drzewa. Niemcy zdaje się podejrzewali go, że niósł on karabin maszynowy, podczas gdy w rzeczywistości był to tylko kawał drzewa. Słyszałam też, że żołnierze niemieccy złapali Edwarda Trzeciaka, który najpierw uciekł, a potem wrócił do Wyszanowa. Nie wiem, gdzie go Niemcy schwycili. Został on też rozstrzelany pod Mechnicami. Taki sam los spotkał Michała Powolnego, który wracał z pola. Wszystkie te fakty znam z opowiadania.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Balcerek Agnieszka.

Świadek Stanisława Woś podała co do swej osoby: Stanisława Woś, lat 46, żona robotnika, zam. w Wyszanowie.

Do sprawy:

W piątek dn. 1 września 1939, rano chciałam iść na grzyby. Usłyszałam warkot wielu samolotów, a po pewnej chwili silną detonację (było to wysadzenie mostu pod Wieruszowem) i dlatego zrezygnowałam z mego pierwotnego zamiaru. Mąż mój przygotował rower do podróży i wyjechał z Wyszanowa z innymi mężczyznami. Wojska hitlerowskie weszły do naszej wioski około południa. We wsi było zupełnie spokojnie. Po południu słychać było strzały, ale we wsi nie było żadnych walk. Pamiętam, że po południu pierwszego dnia wojny żołnierze zabrali wszystkich mężczyzn, którzy pozostali w Wyszanowie. Także noc i przedpołudnie następnego dnia minęły zupełnie spokojnie. Około południa dn. 2 września (w sobotę) rozpoczął się nagle wielki ruch. Niemcy zaczęli strzelać i po kolei podpalali poszczególne gospodarstwa. Moja teściowa, szwagierka, moje dzieci i ja schroniliśmy się do piwnicy w domu Szyszków, którzy mieszkali w naszym bezpośrednim sąsiedztwie. Weszłam do piwnicy ostatnia i dlatego widziałam dokładnie, jak żołnierze szli od domu do domu i podpalali je. W piwnicy było razem 21 osób, w tym 8 kobiet i 13 dzieci. Dzieci ciągle płakały, co z zewnątrz na pewno było słychać. W pewnej chwili padł do piwnicy granat, a wkrótce potem drugi i trzeci. Czy padły jeszcze dalsze granaty, nie wiem, gdyż straciłam przytomność. Odzyskałam przytomność dopiero wieczorem (było już ciemno) na dworze. Tego samego dnia wieczorem odwieziono mnie, Kanicką i Stępniakową do szpitala w Kępnie. W piwnicy zginęły wszystkie tam znajdujące się osoby, z wyjątkiem trzech. Zanim weszłam do piwnicy, widziałam jeszcze zabitego ojca Szyszkowej, Hipolita Stasiaka. Leżał niedaleko domu Szyszków. Po powrocie ze szpitala mówiła mi Głowaczowa, że na jej wyrzuty odpowiedzieli Niemcy, że stary Stasiak mówił: „Mein Gott, mein Gott“, a równocześnie strzelał. Stasiak miał blisko 80 lat.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Woś Stanisława.

Świadek Franciszek Sikora podał co do swej osoby: Franciszek Sikora, lat 72, rolnik, zam. w Wyszanowie.

Do sprawy:

Zostałem krótko przed wybuchem wojny zamianowany pełnomocnikiem na wieś Wyszanów. Urzędowanie miałem objąć z chwilą wybuchu wojny. Wojska hitlerowskie weszły do Wyszanowa od strony Torzeńca w dn. 1 września 1939 ok. południa. Jeden z oddziałów zatrzymał się w moim gospodarstwie. Na moim stole oficerowie rozłożyli kartę, która — jak widziałem — była bardzo dokładna, gdyż był na niej zaznaczony nawet wiatrak w sąsiedniej wiosce Lubczyna. Oficerowie niemieccy zwrócili się do mnie z pretensjami w sprawie zniesienia mostu na Prośnie w Wyszanowie. Żądali ode mnie kategorycznie wskazania osób, które ten most zniszczyły. Odpowiedziałem, że mieszkańcy wsi nie są za to odpowiedzialni, albowiem starosta kępiński nakazał most rozebrać w r. 1938 wbrew woli całej wsi. Odniosłem wtedy wrażenie, że oficerowie szukali przyczyny, by mieszkańców pociągnąć do odpowiedzialności. Poza tym zachowywali się Niemcy spokojnie. Tego samego dnia żołnierze niemieccy zgromadzili mężczyzn z Wyszanowa. Widziałem ich stojących z podniesionymi do góry rękoma w otoczeniu żołnierzy niemieckich w pobliżu mojej zagrody. Następnego dnia wzięli ich do majątku Torzeniec.

W tym miejscu świadek Agnieszka Balcerek wyjaśnia, że w kierunku Podzamcza wywieziono w sobotę te osoby, które zgromadzono w domu naprzeciwko kościoła. Te osoby pochodziły z tej części wioski, która leży w stronę Podzamcza; inny był los tych, którzy mieszkali w drugim końcu wsi.

Świadek Franciszek Sikora zeznaje dalej:

Z grupy osób, wywiezionych w kierunku Torzeńca, zastrzelono 3 pod Mechnicami, pozostali zostali wywiezieni do Norymbergi. Musieli oni najpierw iść pieszo aż

do Sycowa po dawnej stronie niemieckiej, tzn. około 60 km licząc od Wyszana. Byli między nimi starcy, jak np. ojciec Franciszki Sopol, nazwiskiem Jan Trzeciak, który miał 83 lata. Z wyjątkiem 2 osób wszyscy po kilku tygodniach wrócili do Wyszana.

W sobotę przed południem przyjechały do Wyszana nowe oddziały. Żołnierze z tych oddziałów mieli na czapkach trupie główki. We wsi było w dalszym ciągu zupełnie spokojnie. Żołnierze nakazali mnie i kilku innym pojechać z nimi na naszych, zarekwirowanych wozach. Udało mi się jednak po chwili z powołaniem się na moją rzekomo chorą nogę uzyskać zwolnienie. Mój wóz z koniem hitlerowcy zabrali. W chwili gdy po zwolnieniu mnie oddalałem się od oddziału, by wrócić do siebie, usłyszałem wyraźnie rozkaz oficera: „Das Dorf wird geräumt“. Po powrocie do domu schroniłem się z moją rodziną w piwnicy. Tam dowiedziałem się, że połowa wsi została spalona. W poniedziałek wyciągnąłem z piwnicy domu Szyszków zwłoki zamordowanych kobiet i dzieci. Zwróciłem się do dowództwa wojskowego o asystę dwóch żołnierzy, którzy stali przy nas z karabinami. Chciałem, by stali oni przy nas dla naszej ochrony, gdyż wojsko ciągnęło drogą, i obawiałam się, że żołnierze mogliby do nas strzelać. Na cmentarzu pochowaliśmy 18 zwłok kobiet i dzieci oraz zwłoki 3 żołnierzy, którzy uciekali od strony Jutrkowa i na polu od kul hitlerowskich zginęli, a nadto zwłoki mieszkańca wioski, nazwiskiem Kałmuk, który został zabrany z domu i zastrzelony na probostwie.

Po kilku tygodniach pochowano na naszym cmentarzu zamordowanych w Torzeńcu, którzy poprzednio byli tam tylko tymczasowo pochowani. Wtedy policja niemiecka przysłała po mnie powózkę na cmentarz, bym się natychmiast zjawił. Skoro przybyłem, otoczyli mnie, skierowali na mnie lufy i nakazali mi wyjawić nazwiska tych, którzy strzelali do wojska niemieckiego. Odpowiedziałem stanowczo, że w Wyszanie nikt do żołnierzy niemieckich nie strzelał. Wtedy powiedzieli mi, że to nie jest odpowiedź. Dałem wtedy bardziej kompromisowe wyjaśnienie, że może ktoś strzelał, ale że ja tego wiedzieć nie mogę.

Stwierdzam stanowczo, że w Wyszanie nikt do wojska niemieckiego nie strzelał. Nie zginął tu ani też pod Wyszaniem żaden żołnierz niemiecki.

Później sporządziłem spis zamordowanych. Policja niemiecka zażądała ode mnie, bym jej ten spis wręczył. To też zrobiłem. Licząc się z tą możliwością, zrobiłem przedtem odpis, który zachował się u mnie. Odpis ten poszukam¹. Poza tym wręczam odpis spisu zamordowanych w Torzeńcu, którzy zostali pochowani na tutejszym cmentarzu.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Sikora Franciszek.

Świadek Franciszka Sopol podała co do swej osoby: Franciszka Sopol, lat 56, żona rolnika, zam. w Wyszanie.

Do sprawy:

W dn. 1 września 1939 około południa weszło wojsko niemieckie do Wyszana. Najpierw weszło dwóch żołnierzy, którzy po chwili ruszyli dalej. Schroniliśmy się wtedy wszyscy do piwnicy. Wkrótce potem przyszło wojsko do mojego domu. Z piwnicy słyszałyśmy, że strzelili kilka razy. Okazało się potem, że przestrzelili szybę (kule utkwiły w murze) i drzwi wejściowe. Zaczęłam wołać z piwnicy, że tu są tylko kobiety i dzieci i że nie mają strzelać. Żołnierze nakazali nam opuścić piwnicę, co

¹ Lista ofiar zamieszczona w książce dra Jana Rossa pt. Von Blaskowitz wkracza do Kępna obejmuje następujące nazwiska: Szyszko Maria, lat 35, Szyszko Maria, lat 12, Szyszko Waleria, lat 8, Szyszko Henryk, lat 6, Szyszko Seweryna, lat 3, Fiołka Stanisława, lat 23, Fiołka Iréna, lat 5, Fiołka Henryk, lat 2, Stasiak Hipolit, lat 80, Stasiak Maria, lat 50, Woś Aniela, lat 3, Woś Jan, lat 5, Wróbel Wiktoria, lat 6, Wróbel Anna, lat 8, Woś Franciszka, lat 68, Stempniak Antoni, lat 38, Stempniak Genowefa, lat 5.

też zrobiliśmy. Pod wieczór zawiozłam moje troje dzieci do znajomych gospodarzy w sąsiedztwie Wyszynowa na tzw. Pustkowi. Stary mój ojciec pozostał w domu. Następnego dnia rano wróciłam sama do Wyszynowa, by nakarmić inwentarz. Wojsko niemieckie, stacjonujące na naszym podwórzu, zapytało się mnie, gdzie byłam, a gdy wyjaśniłam, że schroniłam się z rodziną pod Wyszynów dla bezpieczeństwa, nakazali mi wrócić, gdyż mnie się tu nic nie stanie. Poszłam wobec tego na Pustkowie, gdzie w międzyczasie przybyło inne wojsko z trupimi główkami na czapkach. Spalili oni tam bez powodu dwa domy. Jedno gospodarstwo należało nawet do Niemca. Schroniliśmy się wtedy do piwnicy pod stodołą. Żołnierze zaczęli strzelać do tej stodoły, jednego konia zabili i moje dwa konie zabrali z sobą. Gdy się uspokoiło, wróciłam z dziećmi do Wyszynowa. Szliśmy razem ze wspomnianymi nowymi oddziałami. Przybyliśmy do Wyszynowa około g. 10 rano. Po południu nowe oddziały podpaliły zabudowania wsi za kościołem w stronę Podzamcza. Równocześnie zaczęły mój dom nawiedzać kontrole z trupimi główkami na czapkach. Pierwszy oddział, który wszedł do mojego domu, zażądał ode mnie wyjaśnienia, gdzie jest mój mąż. Odpowiedziałam, że został powołany do wojska, co było zgodne z prawdą. Zapytali się następnie, czy w tym domu jest jakikolwiek mężczyzna poza moim starym ojcem. Zaprzeczyłam i wtedy żołnierze zaprowadzili mnie i moje dzieci pod mur obory; przy każdym z nas stanął żołnierz z browniegiem przystawionym do naszych piersi (także do każdego dziecka z osobna). Dzieci miały wówczas 10, 13 i 14 lat. Powiedzieli nam, że jeżeli znajdą w naszych zabudowaniach mężczyznę, wszyscy na miejscu zginiemy. Mówili też, że tu strzelano. Odpowiedziałam odważnie, że tu są tylko dzieci i ja i że nikt broni nie ma. Niemcy nikogo w moim gospodarstwie nie znaleźli, wobec czego zwolnili nas od stania pod murem. Zaznaczam jeszcze, że musieliśmy stać z rękoma podniesionymi do góry. Następnie zabrali mojego starego ojca, który miał wówczas lat 83, i odprowadzili go wraz z innymi mężczyznami do Torzeńca, a stamtąd dalej do Sycowa, skąd wywieziono wszystkich do Norymbergi. Ojciec mój w chwili aresztowania nie miał marynarki na sobie i tak go zabrali.

Tego samego dnia po południu były u mnie jeszcze dalsze kontrole. Wszystkie twierdziły, że strzelaliśmy. Jedna grupa przyniosła nawet paczkę nabojów, przy czym żołnierz oświadczył, że znalazł to w mojej oborze na strychu. Śmiało oświadczyłam, że chyba on to sam tam podłożył. Wtedy drugi żołnierz powiedział, by dał mi spokój, i dodał: „Sie ist nicht so dumm“. Grupa, która była u mnie na samym początku, przyszła o zmroku jeszcze raz i oświadczyła mi, że rzucają na nasz dom pięć granatów ręcznych, tak jak to zrobili po drugiej stronie wioski (kościół znajduje się w środku wsi i dzieli ją na dwie części). Nie dałam się tym zastraszyć i wyraziłam nawet zdziwienie, że oni mogli tak postąpić.

Trzeciego dnia był w Wyszynowie już spokój.

Z opowiadania mieszkańców wsi wiem, że żołnierze mówili już w Jutrkowie, a także na skraju Wyszynowa, że połowa Wyszynowa aż do kościoła od strony Podzamcza zostanie spalona.

W tym miejscu świadek Franciszek Sikora oświadcza: Sam słyszałem od żołnierzy niemieckich w sobotę dn. 2 września 1939, że nie mamy uciekać (mieszkam od strony Torzeńca), gdyż ta połowa wsi nie zostanie spalona.

Świadek Franciszka Sopol zeznaje dalej:

Ludność Wyszynowa jest przekonana, że spalenie wsi było zemstą za powstanie wielkopolskie. W r. 1919 bowiem młodzież z tamtej strony wioski (za kościołem) aresztowała kilku Niemców i odebrała im broń. Tym Niemcom jednak nic się nie stało. Zostali oni powózką odwiezieni na pociąg.

Protokół przeczytano i przyjęto. (—) Sopol Franciszka.

Protokołował dr Karol Marian Pospieszalski.

NIEMIECKIE I POLSKIE BIBLIOGRAFIE B. PRUS WSCHODNICH I POMORZA GDAŃSKIEGO

Niemiecka bibliografia regionu b. Prus Wschodnich i Pomorza Gdańskiego ma już starą, blisko wiekową tradycję, warto więc bliżej zanalizować jej osiągnięcia w przeszłości i teraźniejszości. Początki bibliografii bieżącej tego regionu wiążą się ściśle z królewieckim czasopiśmie *Altpreussische Monatsschrift*, którego redaktor Rudolf Reicke zamieszczał systematycznie w każdym roczniku bibliografię regionalną za rok ubiegły. W pierwszym tomie (1864) zestawiał pt. *Bibliographie* tylko druki zwarte za lata 1862—1863, a począwszy od tomu drugiego zaczął także uwzględniać artykuły z czasopism¹. Dopiero w tomie czwartym (1867) spotykamy określenie: *Altpreussische Bibliographie*, którego odtąd używano w bibliografii bieżącej aż do r. 1929. Bibliografia zestawiona przez Reickego za lata 1862—1895 ukazywała się w poszczególnych zeszytach miesięcznika *Altpreussische Monatsschrift* i zawierała w układzie alfabetycznym szczegółowo opisane druki zwarte, wydane na terenie Prus Wschodnich i Pomorza Gdańskiego bez względu na ich treść, druki zwarte dotyczące regionu, ale wydane poza nim, druki zwarte i artykuły osób pochodzących z regionu oraz artykuły z czasopism regionalnych i innych odnoszących się do tego terytorium. Ponadto zamieszczała pod jednym rzeczowym tytułem: *Preussen, Polen, Litauen etc.* także pozycje związane z historią państwa pruskiego, Polski, Litwy, Łotwy itd., które jednak podlegały dużej selekcji, gdy poprzednie starano się notować możliwie najkompletniej. Zbyt szeroki zakres tej bibliografii, starającej się objąć całą produkcję wydawniczą regionu i ludzi pochodzących z niego bądź z nim związanych oraz układ alfabetyczny utrudniają znacznie korzystanie z bibliografii. Niedogodność tę wynagradza jednak prawdziwa kopalnia wiadomości o drukach prywatnych, ulotnych i in. nie będących w handlu księgarskim (a więc nie notowanych w bibliografiach ogólnych) oraz artykułach z pism codziennych. Polski bibliograf znajdzie tam również wiele polskich druków mazurskich, warmińskich i pomorskich, najczęściej nie znanych Bibliografii Polskiej XIX w., których tytuły zestawiono takimi czcionkami (antykwą lub frakturą), jakimi była drukowana książka.

Począwszy od 1896 r. opracowywał *Altpreussische Bibliographie* wydawaną już odtąd w osobnych dodatkowych zeszytach w układzie rzeczowym Walter Meyer, a za lata 1901—1906 Wilhelm Rindfleisch. Wprowadzono teraz układ rzeczowy składający się z sześciu głównych działów: 1) bibliografia, czasopisma i wydawnictwa zbiorowe, 2) krajoznawstwo (geografia, przyroda i ludność), 3) historia, 4) życie gospodarcze i kulturalne, 5) powiaty i miejscowości, 6) biografie poszczególnych osób i rodzin. Odtąd bibliografia ta zawierała wyłącznie pozycje ściśle związane z regionem, była zestawiona b. szczegółowo i sumiennie. Szkoda, że jej nie kontynuowano w okresie następnych lat szesnastu. Ilościowy wykaz *Altpreussische Bibliographie* za lata 1862—1906 jest naprawdę imponujący, gdyż wynosi około 46 250 pozycji.

W latach 1899—1919 zamieszczano w *Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia* bibliografię bieżącą pt. (*Neueste*) *Literatur über Masuren* — za lata 1897—1917, która jednak notowała literaturę o Mazurach niezbyt dokładnie.

Układ rzeczowy wprowadzony przez Meyera zastosował również Otto Rautenberg² w swej retrospektywnej bibliografii zawartości czasopism z XVIII—XIX w. (do 1896 r.), w której uwzględnił ważniejsze artykuły odnoszące się do regionu wschodnio-pruskiego i pomorskiego w liczbie 4117 pozycji.

¹ Początkowo aż do tomu 20 (1883) włącznie drukowano osobno bibliografię druków zwartych i osobno zawartości czasopism (*Periodische Literatur*), potem zestawiano je już w jednym układzie alfabetycznym.

² *Ost- und Westpreussen. Ein Wegweiser durch die Zeitschriftenliteratur.* Leipzig 1897, s. 161-

Po pierwszej wojnie światowej opracował w 1922 r. Karl Plenzat³ zwięzły przewodnik bibliograficzny tylko o Prusach Wschodnich, zawierający 1663 pozycje. Jest to podręczna selekcyjna bibliografia retrospektywna za okres 1850—1921, uwzględniająca z druków zwartych pozycje najbardziej zasadnicze, z artykułów — tylko ogłoszone po 1906 r. Układ tej bibliografii uległ w stosunku do poprzedniej pewnej modyfikacji. Mianowicie zawiera ona część ogólną (bibliografie, czasopisma, wydawnictwa zbiorowe), szczegółową (geografia, przyroda, język, etnografia, historia, życie gospodarcze i kulturalne) oraz dodatek z informacjami o archiwach, muzeach, bibliotekach i towarzystwach naukowych. Jako podręczna bibliografia nie straciła ona dotąd aktualności, gdy chodzi o geografię, przyrodę, język i etnografię.

Regionalna bibliografia bieżąca została wznowiona dopiero w 1924 r. w nowym czasopiśmie: *Altpreussische Forschungen* przez dra Ernesta Wermke, ówczesnego pracownika Bibl. Uniwers. w Królewcu. Wermke zastosował w niej taki sam układ rzeczowy, jaki w swoim czasie wprowadził Meyer. W przeciwieństwie do Plenzata uwzględniał nie tylko Prusy Wschodnie w granicach po traktacie wersalskim, ale również polską Pomorze w granicach dawnej rejencji gdańskiej i kwidzyńskiej, terytorium b. Wolnego Miasta Gdańska oraz skrawki dawnych prowincji Pommern i Grenzmark Posen-Westpreussen, należące niegdyś do tzw. zachodnio-pruskiej prowincji. Wermke uwzględniał w niej druki zwarte, artykuły z wszelkiego rodzaju czasopism z dziennikami włącznie, mapy, ilustracje itp. Literatura w języku polskim ograniczała się przede wszystkim do druków zwartych prawdopodobnie ze względu na brak polskiej bibliografii zawartości czasopism. Ogółem jego *Altpreussische Bibliographie* za lata 1923—1929 zawiera 9478 pozycje.

W 1926 r. rozpoczął Wermke gromadzić materiał do retrospektywnej bibliografii historii Prus Wschodnich i Pomorza Gdańskiego obejmującej okres od pojawienia się człowieka na tych ziemiach do 1929 r. włącznie. Ukazała się ona w latach 1931—1933 w sześciu zeszytach⁴, zawierających blisko 16 000 pozycje⁵. W przedmowie autor zaznaczył, że nie uwzględnił w niej wcale rękopisów, artykułów z dzienników, jak również map, planów, odezów, rozporządzeń, sprawozdań rachunkowych itd., aby nie przeładowywać zbytnio bibliografii. W bibliografii wprowadzono nowy, znacznie rozbudowany podział rzeczowy składający się z 11 działów i przeszło stu poddziałów: 1) ogólny (bibliografie, czasopisma, wydawnictwa zbiorowe), 2) geografia i przyroda historyczna, 3) etnografia, 4) historia ogólna i polityczna, 5) prawo, administracja, zdrowotność, 6) historia wojskowości, 7) historia gospodarcza, 8) historia kultury, 9) historia kościoła (katolickiego, ewangelickiego i in.), 10) historia poszczególnych części kraju i miejscowości, 11) historia ludności. Nie omawiam tu szczegółowo niesłychanie zróżnicowanego podziału rzeczowego w ramach działów i poddziałów, gdyż w swoim czasie uwzględniła to dość szeroko jedyna polska recenzja bibliografii⁶. W praktyce to zróżnicowanie rzeczowe raczej utrudnia przy korzystaniu z niej, aniżeli ułatwia. Np. jeśli ktoś pragnie zapoznać się bliżej z przeszłością Mazur, to w odpowiednim podziale (s. 421—429) znajdzie na ów temat zaledwie 116 pozycje z kilkunastoma odsyłaczami. Resztę literatury o charakterze przyczynkarskim trzeba mozolnie wyszukiwać we wszystkich innych działach, co równa się przestudiowaniu całego, liczącego przeszło tysiąc stron tomu. Należy jednak przedtem dobrze poznać wszystkie nazwy miejscowości całego regionu mazurskiego oraz nazwiska osób z nim związanych. Wielką usługę oddałoby w poddziałach szczegółowsze odsyłacze i najlaksuneczniejsze chociaż adnotacje.

³ *Ostpreussische Heimatliteratur. Ein Ratgeber und Wegweiser. Königsberg i. Pr. 1922, s. 151.*

⁴ Ernst Wermke, *Bibliographie der Geschichte von Ost- und Westpreussen. Bearbeitet im Auftrage der Historischen Kommission für ost- und westpreussische Landesforschung. Königsberg Pr. 1933, s. XV, 1098.*

⁵ Ostatnią pozycją numerowaną jest liczba 15 839, do której trzeba jednak dodać kilkadziesiąt pozycje z dodatkowym liczbowaniem a, b, c itd.

⁶ J. Szymkiewicz, *Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych 1934, s. 384—388.*

Autor dokonywał selekcji częstokroć mechanicznie, nie usuwając sprawdzić z autopsji poszczególnych pozycji, i dlatego odpadło wiele pozycji cennych, a w wielu wypadkach pozostały pozycje słabe lub zupełnie zbyteczne. Wskutek odrzucenia artykułów z gazet codziennych pominięto wiele cennych materiałów źródłowych oraz artykułów naukowych umieszczanych częstokroć w kilkunastu odcinkach. Te ostatnie zanotowano tylko wówczas, jeśli ukazały się w osobnych odbitkach. W przedmowie autor nie wspominał o pominięciu w bibliografii również osobnych dodatków do gazet powiatowych, które ukazywały się raz lub dwa razy na miesiąc. Zawierają one bardzo dużo ciekawych materiałów historycznych i dostarczyłyby bibliografii po wyselekcjonowaniu przeszło setkę cennych pozycji. Należało uwzględnić m. in.: Angerburger Heimatblätter (od 1927 r.), Ermland mein Heimatland (od 1924 r.), Heimatglocken aus alter und neuer Zeit (od 1925 r.), Heimat und Leben (od 1929 r.), Rastener Heimatblätter (od 1913 r., początkowo Unsere Heimat), Unser Masurenland (od 1925 r.), Unsere Ermländische Heimat (od 1921 r.) i kilka innych. Autor wprawdzie uwzględnił zawarte tam artykuły w swej *Altpreussische Bibliographie* w l. 1923—1929, ale w głównym dziale je pominięto i należało czytelnika o tym w przedmowie poinformować.

Wskutek dość powierzchownej selekcji pominięto wiele pozycji odnoszących się do Warmii⁷, Mazur i Pomorza Gdańskiego. W niektórych wypadkach autor dokonywał selekcji także z czysto politycznych względów, aby ukryć pozycje kompromitujące dawne władze pruskie. Tak np. uwzględnił tylko jedną pracę Gustawa Gizewiusza: *Thesen über das Vordringen des Germanismus in Masuren* (poz. nr 6465), drukowaną w *Jahrbücher für Slawische Kunst und Wissenschaft*, być może dlatego, że autor przedrukował w niej dla przykładu artykuł pisany ze stanowiska germanizatorów, natomiast pomiął drukowane także inne prace Gizewiusza: *Das polnische Element und die Rechtspflege in Preussen* (rocznik 5 : 1847, s. 124—126); *Was hat das polnische Element von Preussen Staatsmännern zu hoffen* (tamże s. 266—271); *Reise des Königs von Preussen in Masuren* (rocznik 3 : 1845, s. 333—338). Z tych samych pewno względów zostało pominięte przezeń podstawowe dzieło Gizewiusza: *Die polnische Sprachfrage in Preussen. Eine Zusammenstellung von dahin einschlagenden Aktenstücken und Journalartikeln*. H. 1—3. Leipzig 1845. *Expedition der Slawischen Jahrbücher* (s. 383), zawierające przedruk wszystkich w 80 procentach zarządzeń germanizacyjnych, petycji ludności, artykułów polemicznych itp. odnoszących się do Mazur. Obszerny i znakomity komentarz Gizewiusza sprawa, że książka ta jest nie tylko przedrukiem źródeł, ale stanowi zarazem lekturę pasjonującą. Pomijając taką pozycję nie omieszkał Wermke umieścić np. Tomasza Molitora — Męczeństwa ewangelików Pruskich na Mazurach dla wiary ś. ucierpiane przez Tatarów krymskich w roku 1656. Jansbork 1856 (poz. nr 6431), chociaż jest to odbitka z kalendarza *Prawdziwy Prusak* i zawiera jedynie przedruk starej pieśni z mazurskiego kancjanału. Tematycznie była ona widocznie dla autora strawniejsza niż prace Gizewiusza...

Układ i tytuł tej bibliografii zastosował Wermke w uzupełnieniach drukowanych w *Altpreussische Forschungen* za lata 1930—1938, zawierających łącznie 7658 pozycji. Wermke uwzględnił zarówno w swym dziele głównym, jak i uzupełnieniach również polskie pozycje, i to nawet w zakresie dość szerokim, choć i tu nie brak było „przeoczeń” podyktowanych względami politycznymi.

W 1932 r. powstała w Gdańsku przy Bibliotece Politechniki placówka bibliograficzna wydająca na powielaczu: *Danzig—Polen—Korridor und Grenzgebiete. Eine Bibliographie mit besonderer Berücksichtigung von Politik und Wirtschaft* za lata 1931—1938, którą zestawiał Fritz Prinzhorn. Miała ona ułatwiać Niemcom kampanię rewizjonistyczną wobec polskich ziem zachodnich u siebie w kraju i za granicą. W okresie drugiej wojny światowej wydawano ją drukiem pod zmienionym tytułem: *Deutsche Reichsgaue im Osten und Generalgouvernement Polen* — za lata 1939—1942.

⁷ Por. recenzję F. Buchholza w *Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands*. H. 76. 1933. s. 252—254.

W okresie drugiej wojny światowej przebywał Wermke na froncie, wydane więc przezeń osobno uzupełnienia⁸ za lata 1939—1942, liczące 2283 pozycji, były dalekie od kompletności.

Hitlerowski zabór ziem polskich znalazł również oddźwięk w tej bibliografii przez dodanie nowych poddziałów, takich jak: Białystok, Sudauen, Zichenau oraz nie uwzględnianego dotąd województwa bydgoskiego. Tak więc bibliografia Wermkego egarniająca w okresie międzywojennym granice historyczne, a nie aktualnie polityczne, teraz skwapliwie uwzględniała tereny, które nawet po trzecim rozbiórce Polski jedynie częściowo połączone były w dziedzinie administracyjnej z Prusami. Ktoś może powiedzieć, że to rozbudowanie terytorialne bibliografii zostało po prostu wymuszone przez władze hitlerowskie. Okazuje się jednak, że imperialistyczny zabór hitlerowski odpowiadał wówczas przekonaniom politycznym autora, a co gorsza, jeszcze dziś hołduje on tej samej zasadzie włączania wspomnianych wyżej terenów do terytorium b. Prus Wschodnich, jak o tym świadczy jego nowa bibliografia b. Prus Wschodnich i Pomorza Gdańskiego za okres 1939—1951⁹. W tej publikacji liczącej 4538 pozycji Wermke przedrukował ów tomik uzupełnień za okres 1939—1942 motywując swój krok zniszczeniem prawie całego nakładu wydawnictwa w czasie nalotu bombowego na Królewiec we wrześniu 1944 r. Autor twierdzi w przedmowie, że ocalało zaledwie pół tuzina egzemplarzy tej bibliografii i wobec tego uważa to wydanie za nie istniejące. Być może, że w tej chwili znajduje się na terenie Niemiec zachodnich (gdzie Wermke przebywał) tylko 6 egzemplarzy tej bibliografii, gdy tymczasem sam stwierdziłem istnienie kilkunastu jej egzemplarzy w Polsce w bibliotekach naukowych i u osób prywatnych. A więc trudno uznać za nie istniejące wydawnictwo znane w dwudziestu kilku egzemplarzach. Przedrukowanie jej było z innych względów konieczne, gdyż, jak Wermke twierdzi w przedmowie, dziś po stracie „naszej ojczyzny“ potrzeba wydawania bibliografii dotyczących „ziem utraconych“ jest znacznie większa (!?) niż dawniej¹⁰. Dlatego też przedrukowano ją dosłownie z uwzględnieniem ziem okupowanych w czasie drugiej wojny światowej, choć autor w przedmowie zapewnia, że układ bibliografii nie uległ żadnym zmianom w stosunku do podstawowego wydania z 1933 r.¹¹ Chciano tym samym zadokumentować, że popularny slogan „Heimat im Herzen“ odnosi się także do Białegostoku, Ciechanowa, Mławy, Płocka, Suwałk itd. Niewątpliwie tak, bo nie ograniczono się jedynie do pozycji wydanych w czasie okupacji, ale rejestruje się nadal wydawnictwa ogłoszone po 1945 r. dotyczące tych terenów. Nawet recenzent tej bibliografii Herbert Rister wytknął Wermkemu, że zapomniał uwzględnić broszurki J. Kołodziejczyka Pojezierze Augustowsko-Suwalskie (Warszawa)¹². „Naukowa“ bibliografia Wermkego służy więc celom odwetowym i stanowi pewnego rodzaju dokumentację planowanej adenauerowskiej agresji na Polskę.

Najnowsza publikacja Wermkego jest też pod względem ścisłości naukowej najslabszą ze wszystkich poprzednich. Autor nie tylko nie uzupełnił bibliografii za lata 1939—1942, ale słabo uwzględnił pokłosie czterechsetnej rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika za granicą i w samych Niemczech, podobnie niedostatecznie wyzyskiwał bibliografie zagraniczne z okresu wojny notujące druki zwarte. Nie przytaczam tu pominiętych Kopernikianów, gdyż te są wymienione w drukującej się obecnie szcze-

⁸ *Bibliographie der Geschichte von Ost- und Westpreussen für die Jahre 1939—1942 nebst Nachträgen zu den früheren Jahren.* Königsberg [Pr.] 1944, s. 158.

⁹ *Bibliographie der Geschichte von Ost- und Westpreussen für die Jahre 1939—1951 nebst Nachträgen aus den früheren Jahren.* Bearbeitet im Auftrag der Historischen Kommission für ost- und westpreussische Landesforschung. Marburg a. d. Lahn 1953, s. 294. — *Wissenschaftliche Beiträge zur Geschichte und Landeskunde Ost- Mitteleuropas* . . . Nr 11.

¹⁰ „Die Bibliographie will der wissenschaftlichen Forschung und der ernsthaften Heimatkunde dienen, eine Aufgabe, deren Bedeutung durch den Verlust unserer Heimat grösser geworden ist als zuvor“. — J. w., s. 3.

¹¹ „In ihrer Form und Gliederung entspricht sie dem im Jahre 1933 erschienenen Hauptwerk. die dafür aufgestellten Grundsätze sind unverändert zur Anwendung gekommen“ — j. w.

¹² *Zeitschrift für Ostforschung* 1954. H. 4, s. 629.

głowej, retrospektywnej Bibliografii Mikołaja Kopernika opracowanej przez Henryka Baranowskiego. Dla przykładu wymieniam niektóre pominięte druki zwarte wydane w czasie ubiegłej wojny w kraju i za granicą, np. *Ziemie powracające. Obraz geograficzno-gospodarczy*. 1. Pomorze Wschodnie [Prusy Wschodnie] Gdańsk (Warszawa 1942. Biblioteka Ziem Zachodnich [t.] IV) s. 68, mapy 4; *Problemy bałtyckie*. Warszawa 1943, s. 36, mapa 1; *Laskowski Otton: Grunwald*. 2 wydanie. Londyn 1943, s. 192, map 7; *Star Jan: Prusy Wschodnie w granicach Rzeczypospolitej* (Londyn 1944), s. 16; *The bridgehead of East Prussia* .Edinburgh 1944, s. 44, map 3 i in. W tym wypadku pominiętych zostało kilkanaście pozycji druków zwartych oraz kilkadziesiąt artykułów, natomiast o wiele gorzej wypadło uwzględnienie przez autora polskiej literatury naukowej z okresu 1945—1951, chociaż obecnie praca w tym kierunku jest bardziej ułatwiona niż przed wojną dzięki rozszerzeniu bibliografii bieżącej także na zawartość najważniejszych czasopism polskich. Otóż Wermke nie uwzględnił wcale wychodzącej od 1947 r. Bibliografii Zawartości Czasopism, Bibliografii pomorskiej za lata 1945—1947, drukowanej w *Jantarze* (1946—1948); Bibliografii Zachodniej za lata 1945—1947, dodatku do *Przeglądu Zachodniego* 1946—1949; Bibliografii morskiej za lata 1947—1949, dodatku do *Gospodarki Morskiej* 1948—49; adnotowanej bibliografii pt. *Polska Zachodnia. Przewodnik po literaturze dotyczącej zagadnień Ziem Odzyskanych* oraz stosunków polsko-niemieckich. Poznań 1947. Wydawnictwo Zachodnie, s. 29, oraz kilku pomniejszych, które dla ścisłości naukowej winny być w jego bibliografii również uwzględnione, skoro notuje nawet dwustronicowe niemieckie przyczynki bibliograficzne.

Zlekceważenie podstawowych polskich bibliografii odbiło się, rzecz jasna, na publikacji Wermkego, która zatraciła już zupełnie dawną renomę pracy sumiennej i kompletnej. Duże braki powstały również na skutek niewyzyskania (lub tylko pobieżnego wyzyskania) czasopism oraz wydawnictw ciągłych, takich jak: *Jantar*, *Przegląd Zachodni*, *Revue Occidentale*, *Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych*, *Strażnica Zachodnia*, *Gospodarka Morska*, *Warmińskie Wiadomości Diecezjalne*, *Polska Zachodnia*, *Komunikaty Działu Informacji Naukowej Instytutu Bałtyckiego* oraz *Mazurskiego*, *Wydawnictwa Biura Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych*, *Gospodarstwo Wiejskie na Ziemiach Zachodnich* i in. Z braku miejsca nie przytaczam tu pominiętych artykułów z czasopism, jedynie przykładowo wymieniam niektóre opuszczone druki zwarte: *Grabowski August Maksymilian: Podróż do Prus [1844]*. Życiorysem autora i objaśnieniami opatrzyła Krystyna Pieradzka. Warszawa 1946. Państw. Zakł. Wydawn. Szkolnych, s. 43; *Grabowski Zbigniew, Jarmoc Antoni: Skorowidz nazw miejscowości województwa olsztyńskiego w brzmieniu nadanym przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości*. Warszawa 1951. Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, s. 287; *Grabski Władysław Jan: 200 miast wraca do Polski*. Informator historyczny. Poznań 1947. Wydawnictwo Zachodnie, s. 461 (2 wydanie w 1949 r.); *Hartleb Kazimierz: Mikołaj Kopernik*. Toruń 1946. Nakł. Księg. Naukowej T. Szcześny i S-ka, s. 51, tabl. 1; *(Klima Leszek): Toruń*. (Toruń 1946. Nakł. Spółdz. Księg. Nauczycielska), s. 20, plany 2; *Kohutek Ludwik: Słownik nazw miejscowych Pomorza Mazurskiego zwanego Prusami Wschodnimi, Cieszyn 1945 [recte: 1946]*. (Wyd. Księgarnia B. Kotuli), s. 178; *Leyding-Mielecki Gustaw: Słownik nazw miejscowych okręgu mazurskiego*. Cz. 1. Olsztyn 1947. Nakł. Instytutu Mazurskiego, s. 2 nlb., 215; *[Mitura Adam]: Święta Lipka [Linda Mariana]. Ośrodek polskiego życia religijnego na Mazurach*. Warszawa [1946]. Wydawnictwo Księży Jezuitów, s. 14; *Ogier Karol: Dziennik podróży do Polski 1635—1636*. Tłum. Edwin Jędrkiewicz. Cz. 1. Gdańsk 1950. Biblioteka Miejska i Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, s. LXIV, 287, 3 nlb., tabl. 24; *Srokowski Stanisław: Prusy Wschodnie [Mazury, Warmia i Powiśle]*. Warszawa 1947. Państw. Zakł. Wydawn. Szkolnych, s. 43, 3 nlb., mapka 1; oraz kilkanaście innych.

Obecnie Wermke przygotowuje wzorem lat przedwojennych uzupełnienia roczne do swej głównej bibliografii. Z gotowego zestawienia za rok 1952 wydrukowano tylko

część ogólną¹³, obejmującą bibliografię, czasopisma, wydawnictwa zbiorowe, geografie historyczną, etnografię, historię: ogólną i polityczną, prawa i administracji, wojska, gospodarczą, kultury, kościoła i ludności. Pełne zestawienia bibliograficzne mają się ukazywać co trzy lata. Tu również literatura w języku polskim została uwzględniona b. pobieżnie, tak że można tę bibliografię nazwać wyłącznie rewizjonistyczną ze względu na niesłychanie skrupulatne zamieszczanie tytułów artykułów odwetowych, podlegających do nowej wojny światowej.

Kiedy bibliografia Wermkego zatraciła już zupełnie charakter wyczerpującego, naukowego zestawienia literatury odnoszącej się do Pomorza Gdańskiego i Mazowieckiego, tym bardziej należałoby pomyśleć o opracowywaniu polskiej bibliografii pomorskiej zarówno bieżącej, jak retrospektywnej. Niestety, mamy dość duże zaniechania na tym odcinku i obecnie nadeszła pora, aby je odrobić.

Przed pierwszą wojną światową ogłaszano w Rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu (1897—1912) bieżącą Bibliografię zachodnio-pruską (i sąsiednich okolic polskich) za lata 1895—1911 oraz tamże (1899—1908): Przegląd prac dotyczących ludności (polskiej Prus i Pomorza) i gwary kaszubskiej za lata 1897—1908, ogłaszane przez Józefa Łęgowskiego. Były to bibliografie adnotowane, zamieszczające tylko ważniejsze pozycje mające wartość naukową. Notowały one skrupulatniej niż *Alt-preussische Bibliographie* pozycje w języku polskim i przynajmniej częściowo zapełniały lukę po zakończeniu *Altpr. Bibl.* na 1906 r.

Młodokaszubska inteligencja chciała się zdobyć na retrospektywną bibliografię swego regionu w ogłoszonej przez Janowicza w Gryfie z 1909 r. Bibliografii kaszubsko-pomorskiej alfabetycznie podanej do r. 1908, lecz niestety była ona mało dokładna zarówno w opisach pozycji, jak i wyczerpaniu materiału.

W okresie międzywojennym prace nad bibliografiami pomorskimi stały się bardziej ożywione. W 1924 i 1926 r. ukazały się w *Ekonomiście* Materiały do bibliografii Gdańska, wydane również w odciskach jako zeszyty 1 i 2. Bibliografia ta miała jedynie charakter przewodnika po ważniejszej literaturze przedmiotu. W 1927 r. ogłosił Władysław Pniewski w *Roczniku Gdańskim* retrospektywną Bibliografię kaszubsko-pomorską w zakresie języka i językoznawstwa, obejmującą okres od XVI w. do 1926 r. włącznie, a następnie umieszczał w rocznikach następnych (1928—1936) uzupełnienia bieżące.

W związku z dziesięcioleciem przyłączenia Pomorza do Polski opracował Stefan Wierczyński Polską bibliografię morską, drukowaną w 1930 r. w pracy zbiorowej pt. *Kronika o polskim morzu*. Zawierała ona tylko wybór ze zgromadzonych przez autora materiałów za lata 1919—1929, obejmujący zresztą nie tylko problematykę morską, ale także w ogólności pomorską. W następnym roku wydała Augusta Cehak w *Czasopiśmie Geograficznym* Polską bibliografię regionalną Pomorza, W. M. Gdańska i morza polskiego 1919—1930¹⁴, poświęconą przede wszystkim zagadnieniom geograficznym i gospodarczym, ale daleką do kompletności według oświadczenia samej autorki¹⁵.

We wszystkich tych bibliografiach powojennych zupełnie pomijano zagadnienia regionu i ludności polskiej b. Prus Wschodnich. Lukę tę starał się chociaż częściowo wypełnić Stanisław Zieliński w swej retrospektywnej *Polskiej bibliografii morza i Pomorza* (Warszawa 1935. Wydawnictwo Ligi Morskiej s. 164), składającej się z następujących rozdziałów: Pomorze (dzieje, geografia, etnografia, przyroda, kultura i sztuka, polityka), Prusy Książęce (Mazury, Warmia, Litwa wschodnio-pruska) i literatura. Ogłosił on właściwie tylko skrót zebranej przez siebie bibliografii w liczbie 10 000 pozycji, obejmujący niespełna czwartą jej część. Prawdopodobnie wskutek złej selekcji zgromadzonych materiałów bibliografia ta ma tylko charakter

¹³ *Schrifttum zur Geschichte von Ost- und Westpreussen 1952* — j. w. s. 641—656.

¹⁴ *Czasopismo Geograficzne* 1931, nr 33, s. 125—165.

¹⁵ J. w., s. 125: „Krótki niezmiernie czas, którym dysponowałam, nie pozwolił mi na zebranie materiału choćby w przybliżeniu kompletnego...”

przyczynkarski, nie więc dziwnego, że już wtedy bardzo ostro ją krytykowano. Najbardziej wartościowym w niej jest rozdział: Prusy Książęce, zawierający kilkadziesiąt małych znanych pozycji polskich przeważnie zaczerpniętych z czasopism.

W 1938 r. wznowiono bibliografię bieżącą w Tece Pomorskiej¹⁶, notującą przede wszystkim pozycje odnoszące się do zagadnień życia kulturalnego na Pomorzu Gdańskim. Ostatnią wreszcie pracą bibliograficzną, której nie było danym ujrzeć światła dziennego, to szczegółowa Bibliografia pomorska 1918—1932, Stefana Wierczyńskiego; miał ją opublikować Instytut Bałtycki. W sierpniu 1939 r. druk pierwszego zeszytu był na ukończeniu, lecz hitlerowcy zniszczyli w czasie okupacji wszystkie wydrukowane arkusze. Na szczęście ocalała kartoteka bibliograficzna, znajdująca się dziś w posiadaniu autora.

Po uwolnieniu Pomorza od okupantów zaczęła się ukazywać w Jantarze (1946—1948) bieżąca Bibliografia pomorska, zapoczątkowana przez Andrzeja Bukowskiego, a kontynuowana przez Witolda Nowodworskiego. Niestety ukazała się tylko za okres trzech pierwszych lat (1945—1947). Bibliografia ta była bardzo sumienna i obejmowała swym zasięgiem terytorialnym Pomorze Gdańskie, Mazowieckie i Zachodnie.

Wytworzyła się więc w pomorskiej bibliografii bieżącej dotkliwa luka, którą postarał się zapełnić w roku ubiegłym Zakład Dokumentacji Instytutu Historii PAN ogłoszeniem Materiałów do bibliografii prac nad historią Pomorza wydanych w okresie dziesięciolecia 1944—1954. Publikacja ta wydana na powielaczu liczy 147 stron i obejmuje 1512 pozycji jednostkowych. Ukazała się w nakładzie 320 egzemplarzy i po koniecznym uzupełnieniu przeoczonych w pośpiechu pozycji zostanie, mamy nadzieję, wydana drukiem.

Bibliografia ta obejmuje terytorialnie Pomorze Mazowieckie, Gdańskie i Zachodnie, należałoby jednak rozszerzyć jej zakres terytorialny również na Ziemię Lubuską, którą tylko na nieznacznym odcinku uwzględniła bieżąca bibliografia Śląska¹⁷.

Z chwilą powstania Polskiej Akademii Nauk należy już do przeszłości okres nieplanowej, indywidualnej pracy nad dziejami Pomorza. Obecnie pracuje się zespołowo nad wieloma zagadnieniami zaniedbanymi przez burżuazyjną naukę niemiecką i polską. Naukowcy nasi odczuwają więc coraz bardziej brak polskiej bibliografii retrospektywnej Pomorza, obejmującej okres od wczesnego średniowiecza do chwili bieżącej. Prace nad historią gospodarczą, społeczną i ruchu robotniczego na Pomorzu wymagają bibliografii szczegółowej, uwzględniającej również ważniejsze pozycje z prasy codziennej, zwłaszcza z okresu tworzenia się na Pomorzu układu kapitalistycznego. Zadaniem tym nie sprostają opracowywane obecnie przez Zakład Dokumentacji Instytutu Historii PAN retrospektywne bibliografie: Selekcyjna bibliografia historii Polski, przewidująca około 20000 jednostek bibliograficznych, oraz Bibliografia historii Polski 1815—1914 (kontynuacja bibliografii Finkla), które uwzględniają właściwie tylko najważniejsze pozycje odnoszące się do dziejów Pomorza.

Ofensywa kulturalna na Ziemiach Odzyskanych a więc i na Pomorzu Mazowieckim wywoła niewątpliwie oddźwięk w miejscowej i ogólnopolskiej prasie i spowoduje ukazywanie się większej ilości artykułów o przeszłości i teraźniejszości tej ziemi. Czas by więc przystąpić do bieżącego publikowania szczegółowej pomorskiej bibliografii np. w „Zapiskach Towarzystwa Naukowego Torunia“ względnie notowania jej w społeczno-kulturalnych periodykach Szczecina, Gdańska i Olsztyna osobno dla każdego z regionów Pomorza.

WŁADYSŁAW CHOJNACKI

¹⁶ Emma Skobejko: Z pomorskiej półki bibliotecznej. Wybór druków nieperiodycznych regionalnych z r. 1935 i 1936. Teka Pomorska r. 1: 1936, nr 3—4, s. 36—41; R. 2: 1937, nr 2, s. 62—64. Bibliografia pomorska z zakresu nauki literatury, sztuki i krajoznawstwa za rok 1937. Teka Pomorska r. 3: 1938, nr 3, s. 110—112; nr 5—6, s. 205—208.

¹⁷ Karol Maleczyński, Bibliografia historii Śląska za lata 1939—1946. Wrocław 1954. Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, s. 4 nrb., 167.